Rok 1937 19 grudnia Nr 51

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Z dziwów przyrody

Że są zwierzęta, które rzucają się na ludzi i pożerają ich, gdy są głodne, o tym wie każdy. Nie trzeba nawet wymieniać jakichś tam afrykańskich, azjatyckich, czy amerykańskich krwiożerczych lwów, lampartów, tygrysów, potwornych wężów jak boa - dusiciel, grzechotnik; gadów, jak krokodyle; ryb, jak rekiny, bo i między naszymi, w porównaniu z tamtymi całkiem „niewinnymi" zwierzętami, mamy niebezpiecznych i zażartych wrogów — choćby tylko wspomnieć wilki, dziki, niedźwiedzie.

Ale żeby i między roślinami były ludojady, a choćby tylko łakome krwi stworzenia — w to nie każdy zechce uwierzyć. A tymczasem jest rzeczą ogólnie wiadomą, że nawet w naszej Europie istnieją różne małe rośliny, które posiadają specjalne przyrządy do chwytania owadów i wysysania z nich krwi. Płatki ich kwiatów rozchylają się jak jakie barwne gniazdeczka, aby zamknąć się natychmiast, gdy we wnętrzu usiądzie mucha zwabiona słodyczą. Biedna ginie w tym okrutnym zatrzasku, wyssana do ostatniej kropli, poczem kwiat z powrotem się otwiera, by wyrzucić resztki pozostałe z owada i znowu czatować na nową ofiarę.

Są jednak na świecie o wiele groźniejsze od tych małych roślinek drzewa, przed których żarłocznością trudno ujść z życiem człowiekowi. I tak, na archipelagu Marshall wśród bezmiarów wód oceanu Spokojnego, znajduje się mało znana wyspa o niesłychanie bujnej roślinności, która od dawna już nęciła do siebie uczonych. Kilka jednak wypraw nie dało żadnego wyniku naukowego, gdyż wszyscy ich uczestnicy zginęli w niewytłumaczony sposób. Tę niezwykłą zagadkę wyjawili dopiero dwaj kupcy europejscy, którzy z tajemniczej wyspy szczęśliwie wrócili.

Otóż przybywszy na skraj dziewiczego lasu, rozpięli na noc namioty. Dokoła panowała głucha cisza, nie odezwał się ani jeden głos większego zwierzęcia, czy choćby ptaka. Zdziwiło to podróżników niemało, gdyż okolica robiła wrażenie wymarłej. Nagle krzyk przeraźliwy rozdarł powietrze. Wybiegli z namiotu i ujrzeli towarzysza swego, tamtejszego krajowca, który przed chwilą oddalił się od namiotu, wśród jakiejś ruchomej masy, podobnej do gniazda żmij. Dziwne te jednak żmije nie miały głów, a uderzenia siekierą nie zabijały ich. Nic nie można było pomóc nieszczęśliwemu i trzeba go było zostawić na pastwę okrutnej śmierci, tym bardziej, że inni krajowcy zaraz pouciekali ze strachu. Dopiero nazajutrz obejrzano dokładnie straszliwe miejsce i zobaczono wśród kłębowiska gałęzi i ljan kilka szkieletów ludzkich.

Na gałęziach drzewa kwitły olbrzymie kwiaty o wspaniałej czerwieni, a nadziemne korzenie drzew poruszały się nieustannie, jak żywe istoty. Gdy jeden z kupców zbliżył się do drzewa, natychmiast ruchomy korzeń okręcił się mu dokoła nogi jak żmija, wypuszczając jednocześnie macki, które się wsysały w ciało. Dopiero przy pomocy ognia uwolniono nogę nieszczęśliwego. Okazało się, że cała okolica pokryta była tymi niebezpiecznymi drzewami.

Podobna historia zdarzyła się na Madagaskarze, (wyspa na południowym wschodzie Afryki, co do wielkości piąta z rzędu na świecie, należąca do Francji) W roku 1926 wróciła stamtąd wyprawa naukowa pod dowództwem pewnego pułkownika, która od tamtejszych miesz-

kańców i misjonarzy dowiedziała się, iż w niedostępnych okolicach tej wyspy rośnie drzewo, którego pień podobny jest do olbrzymiej szyszki, ozdobionej czterema wielkimi liśćmi, długości 4-ch metrów. Liście zwieszają się z wierzchołka drzewa aż ku ziemi i posiadają duże, mocne kolce. U wierzchołka drzewa znajdują się kwiaty podobne do przewróconych dnem filiżanek, które wydzielają co pewien czas odurzającą zapachem ciecz. Drzewo to według twierdzenia tamtejszych mieszkańców potrafi zabić duże zwierzę, a nawet człowieka, zawijając go w swoje olbrzymie liście.

Również podobne drzewa rosną jeszcze w Ameryce w okolicach miasta Nowego Orleanu. W r. 1924 dwaj botanicy amerykańscy odkryli tam pewien rodzaj palmy, o kwiatach jaskrawo pomarańczowych. Gdy jeden z botaników chciał go zerwać, uczuł nagle, że jest chwycony w objęcia. To jeden z liści owinął się dokoła niego, a jednocześnie zaczęła się nań sączyć lepka ciecz. Towarzysz uwięzionego przyrodnika zdołał go uwolnić dopiero po godzinnej walce.

Takie to dziwy przyrody czyhają na nieświadomego niebezpieczeństw podróżnika po krajach zamorskich w gorącym klimacie międzyzwrotnikowym.

Pastuszka

Pasę gąski, pasę
pod tym czarnym lasem,
a gdy która
z nich odbiegnie —
to aż płaczę czasem...

— O, wy gąski moje!
Toż się o was boję:
nuż wilczysko
czyha blisko
na skrzydełek dwoje...

Na te wasze nóżki,
co zbłądziły z dróżki
i nie chciały
słuchać małej
a biednej pastuszki...

E. K.



Mały osiołek wiezie do lecznicy chorego przyjaciela, wielkiego wielbłąda.

Patrol Lwów

Powieść harcerska. Napisał Kazimierz Kalinowski. (Ciąg dalszy)

— Śpij dalej, Janku, zwalniam cię od stawania na czacie. Słońce nas w stróżowaniu wyręczy, dzień już w całej pełni. Śpij... Ja także idę spać z chwilą, gdy stróż nocny niepotrzebny, dodał ciszej, prawie do siebie, a rozwiązując węzeł krawata, myślał, czy ubiegłego dnia uczynił co dobrego, czy wypełnił należycie swoje obowiązki; czy na czele garstki towarzyszy stojąc — „w ciągłej przykładu i słowa postaci, rozdawał siebie samego swej braci“. Głos sumienia musiał zadowolić młodzieńca, bo ze spokojem przymykał powieki na sen krzepiący, powtarzając w myśli za Krasińskim — zwyczajem swej drużyny, która zasypia zawsze ze słowem wieszczów:

„Bądź arcydziełem nieugiętej woli!
Bądź cierpliwością, tą panią niewoli,
Co gmach swój stawia z niczego —
powoli!...“

Rozkazy wydane

Miano wstawać od śniadania, gdy Leszek zapytał stryja, czy miałby dziś w stajni wolne dwa konie pod wierzch.

— Te dwa siwki... wiesz... com kupił w Czajkach, pamiętasz... nie będą zajęte, możesz je wziąć. A kto pojedzie?

— Obaj nasi realiści spędzą dzień dzisiejszy na siodle. Słuchajcie, Mieczek i Tadzik, wybierzecie się w daleką podróż. Cośkolwiek z zapasów trzeba wziąć, bo przed wieczorem nie zdążycie powrócić.

— A zmiłuj się chłopcze — zawołał dziedzic — cóż ty tak naszych gości myślisz zamęczać zaraz od pierwszego dnia! A czy przynajmniej umiecie dobrze jeździć wierzchem?

— Cóżby to z nas byli za skauci! konno czy na kole, łodzią czy na nartach, czym się da, a w braku tego, piechotą.

— Dobrze, żeś przypomniał koło. Właśnie ty, Bolku, musisz być za chwilę kolarzem. Proszę stryja, a gdzie mój rower?

— Na strychu, kochanku. Zupełnie o nim zapomniałem. Józia, Józia! Skoczno na górę!

— Przepraszam stryja, ale dziękuję za pomoc Józi, ona w kuchni potrzebniejsza Boroński. Sami sobie radzić umiemy we wszystkim. Bolku, znajdziesz na strychu moje koło, odczyścisz i dosiądziesz zaraz stalowego rumaka.

— Co ty, Leszku, wyprawiasz! Przecież on nie będzie wiedział gdzie tego szukać, nie wie nawet, którędy się dostać na nasz strych.

— Domyśli się, stryju, od tego jest skautem. A szukać nie będzie, tylko pójdzie i znajdzie.

Bolka trębacza już w pokoju nie było, a naczelnik oddziału rozkładał na stole mapy, przedstawiające z wielką dokładnością dobra grzybowskie i ich okolice. Tadzik i Mieczek z uwagą nachylili się nad kolorowe plany, słuchając objaśnień Leszka.

— Objedziecie zatem konno wszystkie te miejscowości, zajrzycie na krańce lasów, zwłaszcza tu... i tutaj także... A gdziebyście dostrzegli obóz cygański, starajcie się zbliżyć znienacka, żeby nic nie uszło waszej uwagi. Wśród nich przypatrujcie się najbystrzej... małym dzieciom. Weźmiecie z sobą aparat i sfotografujecie wszystkie dziewczynki w wieku około lat pięciu. Tylko pamiętajcie zdjęć dokonywać tak zręcznie, żeby się żaden z cyganów nie spostrzegł na tym, co robicie, bo wzbudziłoby to w nich podejrzenie. Wy zaś musicie uchodzić za...

— Za paniczów, którym się na wsi nudzi — dokończył Tadzik.

— I którzy chętnie czas gotowi zabijać, słuchając co im cyganka wywróży — dodał Mietek. — A czy mamy spamiętać słowo w słowo koszałki-opałki, jakie przy tej sposobności usłyszymy, czy też możemy to sobie darować?

— Nie, skaut nic mimo uszu nie puszcza, bo nigdy nie wie na co może mu się to przydać... Ho, ho, patrzcie, jak

się nasz trębacz pośpieszył! Już go widzę na podwórzu, jak zakurzone koło prowadzi. No, zatem komu w drogę, temu czas. Chodźcie do stajni i jedźcie wyśledzić cyganów. Aparat fotograficzny dobrze ukryć! Ach, babciu Borońsiu... właśnie chciałem prosić...

— Już niosę, niosę... stryj mi szepnął... obiadek podróżny do torby.

Kiedy za chwilę dwaj harcerze wsuwali nogi w strzemiona, uwolniwszy wprzód konia od „eleganckiej“ uprzęży, która zmusza rumaka do trzymania głowy ciągle wysoko, gdy przy każdej przeszkodzie wierzchowiec musi łeb zniżać, pan Zbigniew przypatrując się, w jaki sposób młodzi przyjaciele zwierząt dla ulżenia koniowi, trzymają wodze, mruczał nad uchem bratanka.

— Zmiłuj się, Leszku, czyś ty spokojny o to, że oni gdzie w lasach nie pobłądzą? przecież ci chłopcy nigdy w tej okolicy nie byli... Czy podobna, by mapy im wystarczyły do zorientowania się w takich pustkowiach, jak u nas?

— Stryjaszku drogi, czy sądzisz, że mógłbym swoich przyjaciół narażać, gdybym nie był pewny, że jako dzielni skauci gotowi sobie jednako dobrze radzić w obcym mieście, jak w nieznanej puszczy. Już w ciągu paru lat w Krakowie i okolicy wszyscy wyćwiczyliśmy się należycie w tych rzeczach... i to z gorszą mapą w ręce, niż te szczegółowe plany tutejszych lasów.

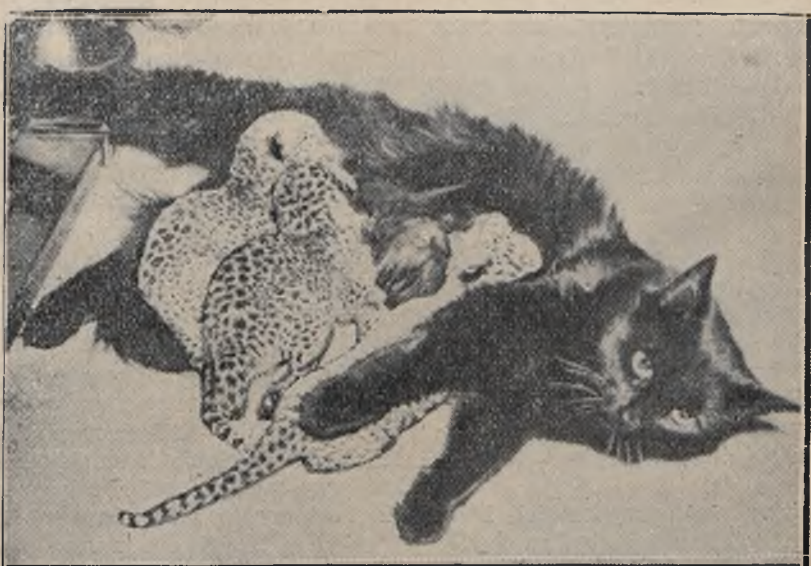
(Ciąg dalszy nastąpi).

SZARADA

Już wkrótce **całość** brzmieć będzie kochana
W kościołach, w domach od samego rana.
Za to jednak długo poczekać wypadnie,
Zanim **drugi** kwiatem zakwitnie nam ładnie
Ale Pan Bóg **trzecie** doczekać szczęśliwie,
Że zabłękitnieje nam na polskiej niwie.
O pierwszym zaś tylko powiedzieć wam [mogę,
Że potrzebne temu, kto chce mieć komodę.
Także i koszuli nie będzie bez tego,
Ani też konika, czy kota burego.
Więc czekać cierpliwie do końca będziemy
Tymczasem szaradę łatwą odgadniemy.

——oOo——

ROZWIĄZANIE SZARADY Z NRU 49:
Ja, jaka, jaszczur, szczur — jaszczurka.



Kocia mama karmiąca litościwie osierocone lamparcięta.